

Krótkie przemyślenie po (miejmy nadzieję zakończonej) przydługiej i przyciężkiej kampanii prezydenckiej AD 2020, lekturze artykułów z naTemat, racjonalista.tv oraz zawartości tablicy Facebooka.



Opozycja, uzurpująca sobie prawo do posługiwania się mianem obrońców demokracji, postępowych, wykształconych, młodych i oświeconych Europejczyków obarcza partię rządzącą całkowitą winą za szerzenie podziałów i dzielenie społeczeństwa.

Owszem, oszołomów nie brakuje w elektoracie jednej i drugiej strony, natomiast nie zauważyłem jak dotąd, (może jestem nieuważny, niedowidzę lub niedosłyszę) aby to partia rządząca (przy całej trawiącej ją patologii) posługiwała się hasłami spod znaku 8 gwiazd, „moherowych beretów”, „dożynania watah” lub „ordynarnych ryjów”.

Ta sama opozycja ma za to w wieloletnim zwyczaju, ocierającym się już o swoistą tradycję obrażanie się na cały świat o wyniki demokratycznych wyborów, które cyklicznie przegrywa, z drobnymi wyjątkami dotyczącymi samorządów czy Senatu.

Niestety obraza ta nie skupia się wyłącznie na przeciwniku politycznym lecz siłą rzeczy przelewa się wprost na nieprzychylny elektorat i tu zaczynają królować publikacje i wpisy, z których jasno wynika przekaz, w myśl którego ta demokratyczna opozycja najchętniej pozbawiłaby prawa wyborczego połowę Polskiego społeczeństwa, używając przy tym równie wymyślnych epitetów jak przytoczone powyżej.

W skrócie rzecz ujmując: w trosce o utrzymanie oświeconego i postępowego kursu, w obronie ich wolności, dla ich najlepiej pojętego dobra wprowadźmy ubezwłasnowolnienie/pańszczyznę, zabrońmy im decydować o losach państwa, którego (tak jak my) są obywatelami. Co ciekawe to wszystko dzieje się z jednoczesnym okrzykiem o równości wszystkich obywateli i pod sztandarem walki o prawa mniejszości.

Smutne to ale prawdziwe a przy okazji wspaniale wpisujące się w retorykę dotyczącą „młodych i wykształconych” – ludzi o ogromnej potrzebie czucia się kimś lepszym od szarej masy, aspirujących do miana „klasy średniej” wywodzących niestety definicję tego pojęcia jedynie ze swojego statusu materialnego za którym najczęściej nie nadąża ich świadomość społeczna czy historyczna.

Zaraz podniesie się larum, że historia powinna pozostać w przeszłości i książkach i jak to powiedział mój znajomy w dyskusji dotyczącej genezy pewnej (działającej do dziś prężnie na polskiej scenie politycznej) partii, , to było dawno i nie ma znaczenia. Być może, gdyby nie to że w żadnym momencie nie zanegował, że partia ta nie powinna mieć prawa do szargania przedwojennych tradycji w związku z tym co jej rzekomych protoplastów spotkało w 1945 r. ze strony radzieckiego wyzwoliciela.

W mojej opinii historia ma dla naszego kraju znaczenie pierwszorzędne, zwłaszcza ta najnowsza, której praktycznie nie uczy się w szkołach, szczególnie ta z przestrzeni ostatnich 30 lat. Pomijając genezę pewnych ruchów i partii politycznych, doskonale pokazuje ona kto z aktywnych polityków okłamuje nas w jakim stopniu. Cytując pewnego lekarza znanego z niezwykle popularnego serialu „wszyscy kłamią” ale politycy wręcz rzadko przestają 😊

Problem ignorowania historii pojawia się w momencie kiedy Ci młodzi i wykształceni zaczynają czytać programy wyborcze, bardzo często piękne i mądre, niestety pisane w myśl artykułowanej przez Pana Rostowskiego zasady : „dwa razy obiecać to jak raz dotrzymać”. Programy, które zazwyczaj dzień po wygranych wyborach stawały się makulaturą, tak jak podpisy zbierane onegdaj przez Platformę Obywatelską ws. jednomandatowych okręgów wyborczych, lub stała obietnica kampanijna , składana zarówno przez PiS czy PO rozdzielnie stanowisk Prokuratora Generalnego i Ministra Sprawiedliwości, przykłady można by mnożyć tu niestety bez końca.

Wracając do meritum, historia, ta najbliższa, pozwala czarno na białym dostrzec jak niegdysiejsze obietnice mają się w praktyce do podejmowanych działań oraz jak te działania mają

się do obecnie głoszonych programów. W myśl zasady "historia magistra vitae est", ocenę wiarygodności tychże osób i programów pozostawmy Wyborcom a przy znajomości faktów historycznych cała kampania, z jej brudem oraz propagandom jednej czy drugiej strony stanie się jedynie barwnym kabaretem opartym w 90% o slogany i tzw. „tematy zastępcze” najczęściej czysto światopoglądowe, bez większego znaczenia dla tematów istotnych z punktu widzenia gospodarki czy bezpieczeństwa kraju.

Kończąc dygresje dot. świadomości historycznej a wracając do kwestii obrażonych elit, deklarujących w swoim świętym oburzeniu wyjazd z „tenkraju” (niegdyś zwanego przez naszych sąsiadów „z prawej strony mapy” priwisłanskim) najczęściej są to ludzie młodzi i wykształceni, posługujący się dyplomami najrozmaitszych uczelni lub nawet nie ale za to władający biegle językami obcymi i często naprawdę wybitni specjaliści w swojej dziedzinie, problem w tym, że równie często nie mający pojęcia o elementarnych zagadnieniach z zakresu wiedzy ogólnej i mechanizmach rządzących otaczającym ich światem. (Pokłosie stanu naszej edukacji – problem wymagający szerszej debaty na temat kierunku w którym zmierza i właściwości obranego kursu)

Często są to urodzeni pracownicy korporacji, znają się na wszystkim, pobieżnie ale swoją działkę ogarniają profesjonalnie i świetnie dogadują się z działem w UK czy Indiach. Krzyczą głośno na zapyziałą prowincję i panujący w niej ciemnogród, najczęściej zapominając, że sami opuścili go kilka lat wcześniej, czego doskonałym przykładem artykuł przywołany na portalu red. Lisa. Nie jestem socjologiem ale wydaje mi się, że w tych krzykach przebijają się niesamowite kompleksy, których pełne są „Warszawka”, „Krakówek”, „Wrocławek” i inne większe miasta, do których trzeba jechać za lepszym chlebem i lepszym, światowym życiem, które pozwoli zapomnieć o paskudnym smrodzie lepianki z Polski B.

Reasumując cieszyłbym się gdyby w „tenkraj” faktycznie rządzą młodzi i wykształceni ludzie, szanujący nawzajem siebie i innych, myślący, niewikłani w brudną przeszłość oraz nieskompromitowani kłamstwem w żywe oczy, różniący się w swoich poglądach na „tenkraj” ale potrafiących ze sobą rozmawiać i kierujący się w swoich decyzjach tzw. "Polską racją stanu"(pamiętając, że w trosce o nasz interes nie każdy musi nas lubić) czyli czymś więcej niż na pohybel temu czy tamtemu lub byle wincy w mym portfelu. Niestety nie wiem czy doczekam tych czasów, zwłaszcza obserwując demokratów negujących czysto demokratyczne procesy. Cóż może jakby spojrzeć na to szerzej może się okazać, że mają więcej wspólnego z przebrzydłą Konfederacją niż przepięknym KOD-em.

Póki co w podejmowanych decyzjach "elekcyjnych" (w wyborach samorządowych głosuję jedynie na szczeblu gminy bo reszta to fikcja) kieruję się zasadą jak najmniejszego w osobistym odczuciu "zła", chociaż kiedyś chciałbym faktycznie móc z czystym sumieniem oddać głos "za" zamiast "przeciw".